

Pamięć społeczna

1

Wszystkie początki zawierają element przypomnienia. Jest tak zwłaszcza wtedy, gdy grupa społeczna dokonuje wspólnego wysiłku, by rozpocząć wszystko na nowo. W samym sercu każdej tak zamierzonej próby istnieje pewna arbitralność. Początek nie ma niczego, na czym mógłby się oprzeć, przychodzi jak gdyby znikąd. Na jedną chwilę, chwilę początku, jest tak, jak gdyby rozpoczynający obalili samo następstwo czasowości i zostali wyrzuceni poza ciągłość chronologii. Sami uczestnicy często odnotowują swoje poczucie tego faktu przez powołanie do życia nowego kalendarza. Ale to, co całkowicie nowe, jest zarazem niepojmowalne. Nie chodzi tylko o to, że niezwykle trudno rozpocząć całkiem na nowo, że zbyt wiele starych zobowiązań i nawyków hamuje podjęcie nowych przedsięwzięć kosztem starych i ugruntowanych. Na głębszym poziomie jest tak, że we wszystkich formach doświadczenia opieramy się zawsze na konkretnych doświadczeniach z wcześniejszych okoliczności, co stanowi warunek zrozumiałości. Uprzednio wobec każdego doświadczenia nasz umysł jest już wyposażony w ramową strukturę określającą typowe kształty doświadczanych przedmiotów. Postrzegać przedmiot lub działanie jako takie oznacza umieścić je w obrębie systemu oczekiwań. Świat spostrzegającego, określony w kategoriach doświadczenia czasowego, jest uporządkowanym systemem oczekiwań ugruntowanych w przypominaniu.

Zastanawiając się, jak mógłby wyglądać historyczny początek, nowoczesna wyobraźnia zwraca się wciąż na nowo ku wydarzeniom Rewolucji Francuskiej. To historyczne zerwanie, bardziej niż jakiegokolwiek inne, uzyskało dla nas status nowo-

czesnego mitu. Znaczenie to osiągnęło bardzo szybko. Cała refleksja na temat historii w kontynentalnej Europie XIX wieku spogląda wstecz, ku momentowi owego przewrotu, w którym sens samej rewolucji przekształcony został z cykliczności ruchu w oczekiwanie nowego¹. Przez tych, którzy przyszli potem, teźniejszość postrzegana była jako czas upadku w nudę wieku postheroicznego lub też jako stan ciągłego kryzysu, oczekiwanie przepelnione nadzieją lub lękiem przed powtórny wybuchem². Rewolucyjny obraz świata dotarł poza serce Europy – od końca XIX wieku żyliśmy mitem Rewolucji dokładnie tak, jak pierwsze pokolenia chrześcijan żyły mitem Końca Świata. Już w 1798 roku Immanuel Kant zauważył, że tego rodzaju zjawisko nigdy już nie będzie mogło zostać zapomniane³.

A jednak ten początek, który dostarcza nam naszego mitu historycznego otwarcia, służy również – i to jakże wyraźnie – ukazaniu momentu przypominania we wszystkich pozornych początkach. Praca przypominania dokonuje się na wiele sposobów, jawnie i niejawnie, a także na wielu różnych poziomach doświadczenia. Chciałbym wyróżnić tu i opisać sposób, w jaki przypominanie działało w dwóch szczególnych obszarach praktyki społecznej: w ceremoniach upamiętniających oraz praktykach cielesnych.

2

Początek, który widziano w procesie i egzekucji Ludwika XVI, ukazuje interesujące nas zagadnienie w sposób osobliwie

¹ Por. R. Kosseleck, *Historyczne kryteria nowożytnego pojęcia rewolucji*, [w:] *Semantyka historyczna*, tłum. W. Kunicki, wybór i oprac. H. Orłowski, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2001, s. 107–129.

² Por. T. Schieder, *Das Problem der Revolution im 19. Jahrhundert*, „Historische Zeitschrift” 1950, nr 170, s. 233–271; G. Steiner, *W zamku Sinobrodego. Kilka uwag w kwestii przededefiniowania kultury*, rozdz. *Wielkie ennuj*, tłum. O. Kubińska, Atext, Gdańsk 1993.

³ I. Kant, *Spór fakultetów. Wznowione pytanie, czy rodzaj ludzki stale zmierza ku temu, co lepsze*, tłum. M. Żelazny, Wydawnictwo Rolewski, Toruń 2003, s. 136–137.

dramatyczny. Przywódcy Rewolucji, którzy brali udział w osądzeniu króla, stanęli wobec problemu, który nie był bynajmniej czymś unikalnym. Był to problem, wobec którego staje każdy ustrój, podejmując próbę ugruntowania się poprzez całkowite i bezwarunkowe zastąpienie starego porządku społecznego nowym, jak działo się chociażby w przypadku porządku zainaugurowanego przez Procesy Norymberskie. Królobójstwo z roku 1793 może być więc postrzegane jako przykład zjawiska bardziej ogólnego: procesu z rozkazu ustroju-następcy. Jest to proces jedyny w swoim rodzaju. Różni się od tych, które toczą się pod rządami z dawna ugruntowanych ustrojów. Nie przypomina owych aktów sprawiedliwości, które umacniają system redystrybucji, raz jeszcze wcielając w życie obowiązujące zasady rządzenia, lub też zmieniają szczegóły ich funkcjonowania; nie jest jedynie kolejnym ogniwem w ciągu wyroków, poprzez które ustrój bądź to zyskuje na trwałości, bądź też czyni krok w kierunku ostatecznej dezintegracji. Ci, którzy w sposób najtwardszy trzymają się zasad nowego ustroju, i ci, którzy najbardziej cierpieli pod rządami starego, chcą czegoś więcej niż tylko zemsty za konkretne wyrządzone zło i naprawienia konkretnych niegodziwości. Upragniony wyrok jest tym, w którym walka tocząca się między nowym a starym porządkiem zostanie ostatecznie rozstrzygnięta, ponieważ raz na zawsze potwierdzona zostanie legitymizacja zwycięzców. Chodzi tu zatem o ustanowienie zapory przeciwko przyszłym przekroczeniom, o oddzielenie teraźniejszości od tego, co ją poprzedzało, poprzez akt jednoznacznego rozgraniczenia. Proces z rozkazu ustroju-następcy jest jak wybudowanie muru – trwałego i niemożliwego do przeoczenia – pomiędzy nowymi początkami i starą tyranią. Wydanie wyroku na praktyki starego ustroju jest aktem założycielskim nowego porządku⁴.

Proces i egzekucja Ludwika XVI nie były zamordowaniem rządzącego, lecz odrzuceniem zasady rządzenia, zgodnie z którą

⁴ O procesie przeprowadzanym przez nowy ustrój por. O. Kirchheimer, *Political Justice: the Use of Legal Procedure for Political Ends*, Princeton University Press, Princeton 1961, s. 304 i n.

monarchia dziedziczna była jedynym wyobraźnym systemem politycznym. Nie jest wcale trudno wyobrazić sobie królobójstwo dokonane w ramach tego systemu. Przez wieki królowie zabijani byli przez chcących zostać królami, rękami najemnych zabójców opłacanych przez tychże lub – nieco rzadziej – przez religijnych fanatyków, jak zabójcy Henryka III czy Henryka IV Burbona. Choć los taki mógł spotkać tego lub owego króla, sama zasada dynastycznego następstwa pozostawała nienaruszona. Niezależnie od tego, czy władcy umierali z powodów naturalnych, czy w wyniku spisku, śmierć królów i koronacja ich następców w sposób naturalny następowały po sobie w obrębie ciągłości rodowodu. Dlaczego zabijanie królów pozostawiało nietkniętą samą instytucję królowania? Ponieważ, jak to zwięźle ujął Camus, żaden z morderców nie wyobrażał sobie, że tron mógłby pozostać pusty⁵. Znaczy to, że nowi władcy nie pomyśleli nigdy, że w ich interesie mogłoby leżeć podanie w wątpliwość samej instytucji monarchii; gdy już ich ukoronowano, pragnęli zachować dla siebie królewską władzę tego, którego śmierć właśnie spowodowali. Ta forma królobójstwa pozostawiała system dynastyczny w stanie nienaruszonym. Kamienie milowe czasu wciąż wyznaczone były zaledwie przez kolejne etapy dziedzicznych rządów. Śmierć króla oznaczała nieciągłość w owym czasie publicznym: pomiędzy jednym królem a kolejnym czas zatrzymywał się, powstawała w nim przerwa – bezkrólewie – wobec której starano się, by była tak krótka, jak to tylko możliwe. Kiedy Ludwik XVIII datował swoje wstąpienie na tron od dnia egzekucji poprzednika, pozostawał wierny właśnie owej dynastycznej zasadzie. Traktował królobójstwo tak, jak o nim myślano dotychczas, a więc w kontekście monarchii dziedzicznej, w ramach której zabójstwa królów wyjaśnić można zawsze jako wydarzenia w obrębie narracji ciągłości dynastycznej. W tym kontekście morderstwo nie było zresztą zagrożeniem dla władzy dynastii, lecz raczej składanym jej nieświadomie hoł-

⁵ A. Camus, *Człowiek zbuntowany*, tłum. J. Guze, Oficyna Literacka, Kraków 1993, s. 17–25.

dem. Królobójstwo pozostawiało zasadę monarchii dziedzicznej nietkniętą, ponieważ nie było w stanie skrzywdzić króla jako osoby publicznej.

Istota procesu i egzekucji Ludwika XVI leży więc w jego ceremonialnie publicznym charakterze. Chodziło o to, by zabić władcę w jego roli publicznej, kwestionując jego królewski status. Zasada dynastyczna została zniszczona nie poprzez zamordowanie, uwięzienie czy wygnanie, lecz przez skazanie na śmierć Ludwika XVI jako wcielenia królowania w taki sposób, by wyrazić i doświadczyć publicznie odrzucenia samej instytucji króla⁶. Rewolucjoniści musieli znaleźć jakąś rytualną procedurę, za pomocą której aura nienaruszalności otaczająca instytucję króla mogłaby zostać w sposób jawny rozproszona. W ten sposób odrzucali nie tylko samą instytucję, lecz teologię polityczną, która ją legitymizowała⁷. Ta teologia polityczna – wiara, że król łączył w jednej osobie swe biologiczne ciało jednostki i ciało reprezentacyjne króla – w sposób najbardziej dosłowny wyrażała się w ceremonii koronacji. Zawierała się nie tylko w samym akcie nałożenia korony, lecz także w namaszczeniu przez biskupa, który wypowiadał owo niezwyklej wagi zdanie, że namaszczony król rządzi „z łaski Bożej”. To właśnie ów podwójny element nadawał ceremonii koronacyjnej jej quasi-sakramentalny charakter. Przez tysiąc lat królowie Francji otrzymywali podczas swojej koronacji zarówno krzyżmo, jak i koronę na głowę, na wzór następców apostołów. Czyniło to przeciwników monarchii jaw-

⁶ O różnicy między znaczeniem zabójstwa osoby i publicznej egzekucji królów por. M. Walzer, *Regicide and Revolution*, Cambridge University Press, Cambridge 1974.

⁷ Polityczną teologię królowania przedstawiają m.in. E. Kantorowicz, *Dwa ciała króla. Studium ze średniowiecznej teologii politycznej*, tłum. M. Michalski, A. Krawiec, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007; M. Bloch, *Królowie cudotwórcy. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisywanego władzy królewskiej zwłaszcza we Francji i w Anglii*, tłum. J.M. Kłoczowski, Volumen – Bellona, Warszawa 1998; L. Hunt, *Politics, Culture, and Class in the French Revolution*, University of California Press, Berkeley 1984. Por. też F. Kern, *Kingship and Law in the Middle Ages*, Harper & Row, New York 1970; M. Walzer, *Regicide...*